

REDAKCJA
 Kopernika 34
 i Wspólna 45.
 ADMINISTRACJA
 Biuro Ungra
 Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
 w Warszawie
 i na prowincji
 kwartalnie
 marek 1500.
 Konto czekowe
 P. K. O. № 4680



W Sejmie.

Polska do prawicy i lewicy. — Zaraz mi iść zgodnie, smarkacze, bo w skórę
Prawica. — Dobrze, mamgo, ja z nim pójdę, ale po drodze go kopnę!
Lewica. — Ja też.

Klin.

Nasi sąsiedzi za najbliższą miedzą:

Benesz, Masaryk, to dwie głowy sprytnie,
 Chociaż o „sile” swych Pepiczków wiedzą,
 Gardła wciąż suche mają, łapy chwytnie,
 Oczy im chciwie latają dokoła,
 I do lechickiej zaglądały strzechy,
 I ta myśl tylko zasępiła im czoła,
 Jakby utuczyć cudzym kosztem Czechy?

Coprawda, ciężkie Czechów położenie,
 Pepiczek nieraz głowi się i biedzi,
 Często odczuwa trwożnych lydek drżenie,
 Gdy nań się skrzywią potężni sąsiedzi.
 Czech rad coś schwycić, jednakże się boi,
 Wie bowiem, iż go w walce snadnie zmogą,
 Więc gdy nie jawnie, to wciąż skrycie broi
 I stale krecią posuwa się drogą.

Mieć z Rosją wspólne pograniczne kopce,
 Do tego zdąża i mową i czynem,
 Więc przez Słowaków kraj, dlań ziemie obce,
 Czech się do Polski wbił potężnym klinem.
 A teraz myśli imę Pepiczek codnia,
 I w lot ci rzeknie, gdy go zagnała spytasz:
 „Moje marzenie to Galicja Wschodnia,
 Tędy mieć pragnę do Moskwy korytarz“.

Galicja Wschodnia, ta ostoja nasza,
 W niebezpieczeństwa znajduje się stanie,
 Czech do Moskalea przez nią się naprasza,
 Moskal do Czecha mknie tam na spotkanie
 Jeśli się złączą, jak z chęci wynika,
 Urzeczywistnią swe zdradzieckie czyny,
 Wrócić się mogą czasy Fryderyka,
 Marji Teresy, oraz Katarzyny.

Jedyna rada i jedyna racja,
 W swej doniosłości olbrzymia, bezbrzeżna,
 Jest, aby bratnia nam sercem Słowacja
 Od Czech zdradzieckich była niezależna.
 Gdy takie myśli, ten na Czecha wrzątek,
 Staną się faktem, a nie serca echem,
 Miast klina, wspólny stanąłby zakątek
 Z bratnim Słowakiem, miast ze zdrajcą
 [Czechem.

Galicja Wschodnia od Warszawki zdala,
 Warszawka w niej się orjentuje z trudem,
 To źle! Tamtędy groźna płynie fala,
 Co ciężko zwisa nad krajem i ludem,
 Ocknij się grodzie więc z twarzą hulaszczą,
 Coś kin i barów jeno zwolennikiem,
 Zwróć oczy na Wschód, gdzie z rozwartą
 [paszczą
 Czech czyha na nas razem z bolszewikiem,
 W. B.

Łatwa zemsta.

— Poradź mi, co mam zrobić? Mam w Kownie wroga,
 na którym chciałbym się zemścić.
 — Nic łatwiejszego. Postaraj się niech go wybiorą
 na posła polskiego do litewskiego sejmu. Rząd litewski
 natychmiast wsadzi go do więzienia.

Senat.

— Co będzie czynił właściwie Senat?
 — Masz odpowiedź w jego nazwie tylko pisanej in-
 czej. Senat będzie czynił sen nad sprawami kraju.

Tren Lloyd George'a.



Zbawiałem ludzką przez czas długi,
 Chciałem jej dać radości czarę,
 Dziś Albion mi uczynił rugę,
 I rzucił Francji na ofiarę.
 Ja wszechpotężny premier ongi,
 Złośliwy trochę, mocno psotny,
 Uczulem, co to nieszczęść drągi
 I jestem całkiem bezrobotny.

Niedawno, gdym się skrzywił nieco,
 Lub kiwnął palcem lewej nogi,
 Ze wszystkich ludów szaty lecał.
 Świat cały strach ogarnia srogi.
 Dziś, chociaż dowcip mam dawniejszy,
 I w mowie-m jak uprzednio lotny,
 Nie boi mnie się bąk najmniejszy,
 Dlatego, żem jest bezrobotny.

Twierdzono wszędzie, żem jest „nahal”,
 I że uprzejmych nie znam tonów,
 Tak jest! Lecz miałem cały kahal
 Za sobą, różnych Karrów, Konów.
 Żydowskich sfer byłem amantem,
 Sám, zresztą, niczem żyd obrotny,
 Więc byłem wielkim arogantem
 Ja, co dziś jestem bezrobotny.

Skończył się słodki władzy trunek,
 Premierstwa okres szczęsny, złoty,
 Wziąłem na plecy swój pakunek
 I idę szukać znów roboty.
 Podła jesienna atmosfera,
 Ha trudno! Walę w świat ten błotny,
 Może potrzeba gdzie premiera?
 Ważcie mnie, bom jest bezrobotny!

Dlaczego zostałam vice-ministrem Skarbu?

(Monolog pana Fajansa).

Czym ja mógł przypuszczać kiedy, z giełdowego płynąc ładu, że się stanę, strach pomyśleć, że będę kawalkiem Rządu? A jednakże tak się stało, taka rzecz jest esencja i ja, zwykły sobie Fajans, jestem dzisiaj Ekscelecja. Ekscelecja w każdym calu i na kościach i na mięsie, przedemną się w Skarbowości cała chmara ludzi trzęsie. Jam jest władza, choć tą władzą dotąd zbytnio się nie tuczę, bo od chwili, kiedym nastąpił, ja się ciągle tylko uczę. Trzeba bowiem państwu wiedzieć, że w mózgowych mych manatkach nie mam nic o cłach, akcyzach, o kolejach, o podatkach. Brak mi również wiadomości z tej samej mózgowej racji o wywozie, o przywozie, o opłatach, o inflacji. Nie znam się na stemplach, akcjach, budżet we mnie też nie gości, ni na karach, ni na złocie, ni państwowej oszczędności. BOWIEM Fajans, czego jednak nie trza rozpowszechniać w tłumie, na finansach, na Państwowych nic się zgola nie rozumie. Nic nie umiał, nic nie umie i choć tkwi w Skarbowej Radzie, a, be, ce finansów kuje, biorąc pensję na posadzie.

Zapytacie mnie z pewnością, bo tak ze mną stale bywa, czemu wszedł do Skarbu Państwa, gdy mi obcą Skarbu niwa? Czemu wszedł? Na to pytanie odpowiem wam zdaniem prostym, weszłem, bowiem chcę być wielkim, choć nieduży jestem wzrostem. Wiem, że w Skarbie nie wytrzymam, nie ja z nimi, oni ze mną, lecz po wyjściu z mej posady jaki leży los przedemną. Ex-minister! Ho... ho... ho... Przecież to już nie byleco! By obejrzeć mnie giełdziarze z całej się Warszawy zleca! Jeśli sobie w dalszym ciągu wybiorę finansów drogę, ja się pytam, czemu ja, Fajans, w życiu jeszcze być nie mogę? Cały świat otwarty dla mnie, nie tylko warszawska nora, kto wie, może Bank of England weźmie mnie na dyrektora? Bank of England, rozumiecie, co ambicję moją drażni? Dadzą w Anglii za mą pracę z pewnością mi Order łaźni! Będę wielkim, będę znany, w karierowej górnej szansie, wszystkie pisma wszechświatowe będą pisać o Fajansie.

Teraz wiecie, czemu pchnęła do sfer Skarbu mnie natura, choć się znam na Skarbie Państwa, jak na pieprzu zna się kura.

Korespondencja poufna.

Gorod Kiauna w Litwie centralne
w miesiąc Nowember.

Mój ty kochany Abramku.

Potrzebuję do ciebie, napisać na starym niepotrzebnym mankiecie, który jeden mój przyjaciel Gdała Kowner, jadąc do Warszawy po raz pierwszy w swoim długim życiu włożył sobie na rękę, ponieważ jest konserwatysta. Przez to piszę do ciebie przemycanym porządkiem, bo to co ja piszę jest ogromnie polityczne a w centralnoszczowe Litwie nawet każdy pies ma uszy. Jakby mnie utąpili, wtedy posterunkowatas zaprowa-

dzilby moją osobę do komisarjatasu, komisarjatas do sądasa a prokuratoras pomimo obrony adwokatasa. wsadzilby mnie do turmasa. Tu wszystko idzie po litewsku i tylko jeden wyraz tutejszy jest podobny do polskiego: spirytus.

Wlaszczywie to ja chcę tobie powiedziec, że tu na Litwie został zalożony komitet Rektyfikacji państwa (Kto większego państwa nie widział, żeby mu oczy wyłazły! — jak powiedział nasz narodowy Puszkun, Szalem Alechem) od żydów. Rozumiesz ten cudowny kawalek, ten śliczny figiel? Jak tylko Lloyd George wziął sobie sam lub oni jeinu dali odstawki, to Litwa zaraz zaczęła się bawić rektyfikacją kraju od żydów. Ładny kintop, co? zamiast żeby rektyfikować wódkę dla swoich rodowitych obdartusów, szmirusów i innych rdzennych rodaków, oni robią oczyszczanie Litwy od naszych.

Ty sobie to zapamiętaj i niech cię Lewiatan broni żebyś się miał starać o tutejsze wiernopoddaństwo. Ja sam miałem zamiar zamienić moje rodowe nazwisko na *Kiszkiunas*, bo to brzmi po litewsku, ale teraz sobie rozmyślałem i ciebie ostrzegam nie zrób tego obłąkania.

Ichni minister wewnetrznosciowy udaje, że się ogromnie gniewa na tych, co żydowską rektyfikację urządził, ale widzisz to jest blagowanie przed Europą. Zatem siedz sobie w Warszawie, kup sobie za 5000 marek nazwisko Zawisza Czarny i prowadz dalej swój równouprawniony interes i fabrykację skóry bawolej ze starych gazet żydowskich i mniejszosczywych.

Przez ten czas ja się będę w dalszym ciągu namyslał i jak tylko rząd litewski zacznie wyrabiać z żydów nalewki, to cisnę wszystko i pojedę na warszawskie Nalewki, to dużo lepsze przedsiębiorstwo niż na Litwę odgrywać rolę jarzębiny lub wiśni do tutejszego spirytusu.

Z całym usympatyzowaniem

tymczasowo *Jankielas Bibersatokas*,

P. S. Odpisz mi znów na jakiej bieliznie żeby nie złapali listu na granicy.

Biuletyn meteorologiczny

według danych Instytutu Humorystycznego w Warszawie.

Miejsce obserwacji	Temperatura	Kierunek wiatru	Rozkład ciśnienia
„Rzeczpospolita”	zwykwo-dolarowa	z Ameryki	na „pretorjanów”
„Kurier Warszawski”	nekrologowa	kartkowulotay	tamże
„Gazeta Warszawska”	biała gorączka	zmienny	tamże
„Kurier Poranny”	podwyższona	okrężny z Rumunji	na prawicę
„Robotnik”	jak przy czerwonce	póln.-wschod.	na burżujów
„Mucha”	normalna	z Polski	na wszystkich

Prawdopodobny przebieg pogody w Warszawie: Chmurno, brudno, ciasno, drogo, głodno, głupio, miejscami nagromadzenie partyjników i spadły kijów na plecy.



Jak sobie mały Kazio wyobraża

Lwa-Trockiego

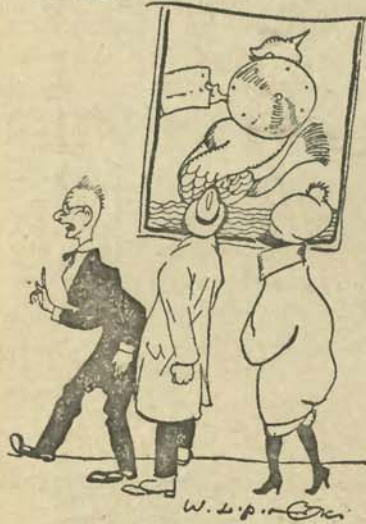
Hyjeng.

U malarza.

— Co pan tu ma za dziwolągi, panie Pędzelkiewicz?
 — O proszę, pana! To przeróżnego rodzaju podobizny godła Warszawy, Syreny, które na zamówienie klientów wykonałem. Ta tutaj



to jest Syrena dla klubu żydowskiego w Sejmie, ta druga ma służyć za godło dla Zrzeszenia Niemieckiego



w siedzibie panów Suwerenów na Wiejskiej. Ta trzecia służy do tego samego celu

Pierwsze jaskółki.

Upłynie jeszcze czasu kawał,
 Zanim rozpocznie się karnawał,
 Lecz widać pierwsze już jaskółki,
 Bale, rauty i tańcułki.
 Nadchodzi sezon na głupotę,
 Każdy baletmistrz ma robotę,
 Krzewiąc wśród rzeszy polamańców
 Kult dzikich skoków, modnych
 tańców.
 Krawcy, krawcowe dniem i nocą
 Nad jedwabiami lby swe pocą:
 raki, smokingi, toalety,
 Żakiety, dzety i mankiety.
 A ceny idą w górę, w górę,
 A marki lecą w dziurę, w dziurę.
 Już inteligent śpiewa cienko:
 „I ty nie zbawisz mię, „osemko!“
 Ale muzyczka różnie od ucha,
 Ale na balach—zawierucha...



dla sejmowego Klubu Rosyjskiego.
 — No, a ta czwarta?
 — Ta czwarta? Zamówiła ją Warszawska Rada Miejska



dla swojej sali posiedzeń.
 — Tak? A dla czegoż ta Syrena jest bez głowy?
 — Zabawne pytanie. A czyż nasza Rada ma głowę?

Nasza dyplomacja.

Czy maleńkie państeweczka,
 Czy też państwa wielkie,
 Każdy nas ma w Europie
 Za hetkę pętelkę.
 Boć i jakże tu szanować
 Na sznurku pajaca,
 Co na każde zawołania
 Koziołki wyraca?
 Co za wiatrem z zagranicy
 Jak listek się ślania,
 Na kiwnięcie palcem w bucie
 Do pasa się kłania?
 Więc nas brat-Czech szkanuje,
 Niemiec w ucho pierze,
 A my do nich z ukłonami.
 „Kochamy was szczerze“.
 Więc nam moskał wodę mącl,
 Jurzy wśród hołoty,

A my grzecznie, a my ładnie
 Wysyłamy noty.

Nie wiem jak to długo będzie
 Owej polityki,
 Lecz to wiem, że zasługuje
 Na porządne wynki.

Zważcie, mości dyplomaci,
 Ze dla Polski szcześnie,
 Da nie język, nie klanianie,
 Ale silne pięście.

W pewnym warszawskim kabarecie.

Żem artystką w kabarecie,
 Trudno trzymać to w sekrecie,
 Spełniam tu swój obowiązek,
 Pod naciskiem swych... podwiałek.
 Mam dla marek tam schowanie,
 Co—na szczęście—wycygań.
 By mieć, co podwiązka zmieści,
 Tę kuplety takiej treści,
 Ż: od wstydu barwa znika
 Z arcydzieł pana Drabika.
 Biedną przy mej nagiej gracji,
 Wspaniałości dekoracji.
 Z takim bustem, nóżką, tuszą,
 Jam przybytku tego duszą!
 Bo ten zakład, mówiąc szczerze,
 Wzięcia szuka... w żydów sferze,
 W kołach ziemian, wśród paskarzy
 Defraudantów i giełdziarzy;
 A publiczka niewybredna,
 Nie w „artyzmie“ szuka sedna;
 W wiek fokstrotą, kto poleci
 Na ten „artyzm“ kabareci?
 Jazzband, krzyki, dzika wrzawa;
 Doczekała się Warszawa
 Szantanu, gdzie modła ruska,
 „Dam“ się żąda wraz z „zakuska“.
 Gdzie gość świadom swojej woli
 Lustra może bić dowoli.
 Zmieść ze stołu jednym susem
 Moc talerzy wraz z obrusem.
 Tłuc o ziemię lub o ścianę
 Fajans, szkło lub porcelanę.
 Ma nareszcie więc stolica
 Kat, gdzie z żyda i z dziedzica,
 Z kelnera i z waluciarza,
 Pośrednika, sklepikarza,
 Drwić nie będzie osunięta,
 Chuda twarz inteligenta.



Mamy nowe godności.

Chłopiec od cuklernika. —
 Panno kuchto, czy pan senator w do-
 mu? Ciastka niesłem.
 Służąca. — Jakżeby miał nie być
 w domu. Jeżeli ja właśnie trzymam w
 garści jasnie wielmożne epodnie pana
 senatora.

POLECA MAGAZYN
 ST. CICHOCKIEGO

gotowe z oryginalnych angiel-
 skich materiałów podług ostat-
 nich modeli. Garnitury na zamó-
 wienie po cenach konkurencyjnych.

PALTA

OBUWIE



Za wierną służbę.

Urzędnik państwowy. — Wystawiajcie buty, wystawiajcie, tylko nie dla mnie, bo ja służąc wiernie Państwu Polskiemu od lat czterech do swoich butów najzupełniej przywykłem.

Korespondencja senatorów.

Wólka Kokosińska w listopadzie.

Mój kochany Jojnal

Jak się dowiedziałem bez ludzi żeśta tak samój wpadli na senatorstwo do Warszawy, to zapytuję was po somiedzku co to takiego jest to senatorstwo. Człek też całkie życie prowadził się ślachetnie i uciwicie, tedy nie chciałbym 'na stare lata wpaść w jakowy deces bo i dziecka mam dorastające, żeby zaś czego przykładu im nie dawać, też żeby z siebie nie robić pośmiewiska.

Odpista mi bez niniejsygo umyślnygo, przyjąć synatorstwo cy nie, a już ja wam ta za waszę uczynność przy okazji wysłużę.

Bartek Sikora, temcasowo senator.

W Wądołkowicach też w listopadzie.

Oj Bartosul

Od tego casu jak się to stało, moja Ryfka całkiem nocami nie sypia, tylo beczy nie przymierzając jak ten wól i ona powioda że tego nieszczęścia nie przeżyje. To ja z winojetą furmanką latałem o wyjaśnienie do Grzybowate Wólkie, ale jak na złość rabin wyjechał do Jezorowic i całkiem nie było nikogo, żeby mi objaśniał co jest senator, po co senator i dla ciego senator. Jak trza jechać do senatu to ja pojedę, jeno wezmę ze sobą świadki, że nigdy nie należałem do żadne czyche gorzelnie, do żadne przemykanie spirytusu i do żadnego niczego. Moim głowiem jedzta i wy, ale postarajta się o dobrego adwokata, to was może z tej biedy wygramoli.

Jojna Palestyner,
całkiem niewinnie pozwany na senatora.



Nawet i taki bęk potwał się na naszej Radzie Miejskiej.

— Już trzeci miesiąc widzę tę rozwaloną ulicę. O ileby było lepiej, żeby prześwietna Rada Miejska wsunęła tu swój nos, aniżeli do sztuki pana Wroczyńskiego „Ona”, która niczem brzydkiem, jak ta ulica, nie załata.

Pogrzeb gen. Iwaszkiewicza.

Idzie orszak przez miasto ponury,
Twardym chrzestem żołnierska brać sunie,
A za nimi ludzi wałą chmury,
A na przedzie pan generał w trunie.

Konia za nim koledzy prowadzą,
A do truny włożono szablę
Na znak, jako pod Marsa był władzą,
Jako w bojach opalił swe lice...

I śpiewają żołnierską piosenkę,
By o Polsce śnił słodko w mogile,
O tej, co wiódł wciąż za Nią wojenkę
I dla której przeniósł trudów tyle...

„Niech Ci przyśni się wielka i wolna
Z uwolnionym przez Ciebie Lwim grodem,
Jasna, silna i płodna i polna,
Ze spokojnym, a wolnym narodem!”

Kobieta, która...

Do niedawna były bardzo modne tytuły krótkie, a potężne, wstrząsające a za-warte w jednym słowie, np. „Jad”, „Gad”, „Czad”, „Jędza”, „Nędza” i t. d. Książka, obraz kinowy, sztuka dramatyczna, czy podkasana, uważały za punkt honoru osłepić i ogłuszyć czytelnika i widza tytułem krótkim, jak cios miecza, lub urzędowanie ministra w Polsce.

Potem jednak zdecydowano się na tytuły złożone z dwóch słów, np. „Otcłłań nędzy”, „Nędza otcłłani”, „Otcłłanna nędza”, „Nędzna otcłłani”, „Nędznik z otcłłani”, „Otcłłannędznika”, „Kwiat grzechu”, „Grzech kwiatu”, „Kwiatny grzech”, „Grzeszny kwiat” i tak dalej (bardzo daleko).

Ostatni przepis na tytuł brzmi:

„Tytuł ma się składać z całego zdania.
Do djaska! Przecież Warszawa to nie Pacanów, możemy pozwolić sobie na długi tytuł. Sypnęły się więc jak z rogu obfitości:
„Ten, którego biją po twarzy”
„Tamten, którego biją gdzieindziej”
„Kobieta, która zabiła”

Nie wiem kto po raz pierwszy opublikował ten ostatni tytuł, ale ten właśnie człowiek rozpętał burzę i orgję owych „kobiet, które...”. Dziś już wszyscy jadą na nich.

Książki, afisze kinoteatrów i poprostu teatrów i jeszcze prościej teatrzyków i całkiem już kabarecików wrzeszczą na różne kolory:

„Kobieta, która została zamordowana”
„Kobieta, która chciała zamordować”
„Kobieta, która miała przeszłość”
„Kobieta, która nie miała przeszłości”
„Kobieta, która tego biła po twarzy”
„Kobieta, którą tamten bił po twarzy”
„Kobieta, która...”

Wszędzie, wszędzie „kobieta, która...”

Stosują się też do tego właściciele księgarń, składów papieru i innych artystycznych zakładów, wywieszając odkrytki, które dlatego nazywają się odkrytkami, że przedstawiają odkryte kobiety we wszystkich sytuacjach, w jakich kobieta wogóle znajdować się może, chociaż czasem nie powinna.

Przed temi księgarniami stają młodzi polacy i z zapalem w oczach oglądają „kobiety, które się jeszcze nie ubrały”, „kobiety, które już się rozebrały”; „kobiety, które mogłyby się ubrać”, „kobiety, które nie powinny się były rozbierać” i inne kobiety w grubych (t. zn. przezroczystych) dezabilach.

Doprawdy stajemy się coraz bardziej kulturalnym narodem, przypominamy bowiem kobietę, która...
Et, co tu gad-ć!



Z powodu projektu zdemolowania cerkwi na Saskim Placu.
Nasi prawicowcy — A podeprzyłmyż mocno ten sobór prawosławny, bo choć Magistrat chce go znieść, ale przyszedł Najjaśniejszy Pan moskiewski mógłby mieć do nas o to słuszną pretensję.

W ślepięgu.

W sypialnym wagonie w „kupe“ piewszej klasy
Jechało dwóch „lordów“ krzywonożnej rasy;
Gdy się rozbierali — już pościel gotowa —
Jeden się spokojnie odzywa w te słowa:

— O panie Judelson! niechaj mi pan wierzy,
Zapach od nóg pańskich jest bardzo nieświeży;
Ja przecież żonaty, znam wyziewy nocne;
Pana są zbyt gęste i... trochę zamocne.

— Panie Cybulower! jam przyzwyczajony,
I to czasem wznoszę nos w górę i w strony.
Mnie nieraz mówiono: „Panie, to nie nogal!
To, w szabas lipcowy, cała synagoga!“
Com ja nie używał na ten stan niemily:
To tak się od środków nogi zabrudziły —
Krem i puder żony, proszki, formalina,
To woda kolońska, z świecy stearyna,
Owijam w bibułkę, myśląc że pomoże
I co miesiąc czyste skarpetki nalożę.
Choć to nie jest dla mnie taka wielka plaga,
Lecz chciałbym się pozbyć no... nic nie pomagał
— A czy pan próbował, ten środek niedrogi:
Dobrze sobie umyć w wodzie mydłem nogi?
— Z wodą?? z mydłem?? nogi?? pan mnie chyba zwodzi?
— A niech pan spróbuje... co to panu szkodzi?—

Przysłowia... nie na czasie.

Każdy porządny człowiek miewa w życiu swoim
wielu przyjaciół, a przynajmniej — jednego przyjaciela.
Ja też mam przyjaciela. Ten mój przyjaciel ma żonę,
czworo dzieci (co jest dozwolone urzędowo), posiadę
państwowego urzędnika (co nie jest zbyt pożądanem
dla ludzi z głową i... rękami), i mimo to aż do ostatnich
dni był w doskonałym humorze. Podziwiałem go, za-
zdrościłem mu, ale oto przyjaciel mój stracił humor...
chodził smutny, oswiadył, jak nie ten sam...

Myslałem, że to wynik wyborów wprowił go w tak-
ką rozpacz — ale nie, przyczyna tego całkiem inna. Oto
przyjaciel mój, od lat niepamiętnych był zwolennikiem
przysłów i to w przeciwieństwie do zacnego pana Jo-
wińskiego, przysłów trafnie stosowanych. Z tej to moż-
ności upiększania mowy i czynienia jej wyraziściej,
bardziej żywą i przekonującą czerpał właśnie cały
swoj dobry humor. Lecz oto nagle przysłowia mego
przyjaciela stały się nieaktualne, zbyt czyste, ba! nawet
śmieszne, jak wszystkie rzeczy pozbawione sensu.

Mówię mu wczoraj o nadzwyczajnym powodzeniu
„Cyda“ w Rozmaitościach, a mój przyjaciel na to:

— Pił pił węgiel w kominie zapisać...

Oburzyłem się:

— Mój drogi, tylko bez kpín. Węgiel na wagę zło-
ta, że obecnie doprosić się go na opa! nie można, a ty
chcesz go po kominach rozbazgrzywać, jakby to była
farba olejna przeznaczona na pstrzenie sal Zachęty!
Także mi dowcip!...

Zawstydził się mój przyjaciel i chcąc mnie udo-
bruchać rzecze z miną potulną, akurat jakby prosił swe
ministerstwo o dodatki na piąte dziecko:

— Hm! hm! ja tak sobie tylko powiedziałem, bez
żadnej złej myśli, a tyżes w gorącej wodzie kąpany...

— Co? — huknąłem — człowieku, jeszcze ty się tu bę-
dziesz naigrawał ze mnie. Ja kąpany w gorącej wo-
dzie? Czy nie wiesz, że dziś przez trzy godziny cze-
kał w ogonku w kąpielach p. Porcelany a kiedym wresz-
cie nawpół uduszony dostał się do jakiejś opróżnio-
nej wanny, woda w niej była niemal poniżej zera...

Przyjaciel mój sceptycznie pokiwał głową: — „Złej
taneczniczki i obrębek u fartucha przeszkadza“...

— Toś ty chyba ślepy, skoro nie widzisz, że obec-
ne taneczniczki nie tylko fartuszków z obrębkami, ale
nawet samych obrębków nie noszą... I co z tobą gadać!

Skruszył się mój przyjaciel i sumituje:

— Ale bo widzisz, chciałem powiedzieć jaknajle-
piej a tymczasem „chłop strzela a Pan Bóg kule nosi“...

Tu nie mogłem wytrzymać, aż zakipiło we mnie:

— To to tak? To to tak? Jeszcześ nie ostygł po
głosowaniu na ósemkę a już ci tak P. S. L. zawróciło
w głowie, że nawet Pana Boga zapędzasz do posługi-
wania chłopom? Ooo! teraz sobie przypominam, że
nigdy nie byłeś pewny... ileż to razy widziałem cię bez
kolnierzyka... wprawdzie masz jeden tylko i od czasu
do czasu zmuszony jesteś dawać go do prania, ale to
cię nie tłumaczy ty... ty... ty wyzwoleńczy witosowcze!

Przyjaciel mój uczył się ostatecznie zgnębiony
i jak słyszę dotąd nie odzyskał humoru i już go za-
pewne nigdy nie uzyska, jak nie uzyska dodatku na
piąte dziecko, albowiem liczba pięć jest liczbą fatalną,
wszystko jedno czy tyczy się dzieci, czy kół u wozu,
czy list partyjnych.

List wyborcy do posła.



Wielemożny Panie Pośle.

Siła czasu już do Was nie pisalem, niby bez to sejm-
mowe bezrybie. Tera, kiej pany posły znnowu sie zebrały
na nowo paplaninie, kturna sie po ichnemu esensyjo, czeli
syysoj nazwywo, to wziała me srogaśna ciekawość, co sie
tamoj najnowszego wydziwo i bez to do Pana posła sie
rozpisioje.

Najpierw, to niech ta Pan poseł zapali Panubogu świ-
czke a djablu ogarek, że wasza ósymka dostala chocia
slabo, polowe glosuf, kturme se micć obiecowała i przysin-
gala, bo inaczy poslowalby, gdyie raki zimójo lebo gdzie
piepsz koszo. Tak sie tu, we wsi zaśmiwamy, że nos aże
kolki spierajo, z tych ósemczanych agitakijóf. Myslały lu-
dzie, że to kuniec świata nadchodzi, taka bela z tom ósym-
kom kolowacizna i urwanie glowy! A co z tego wśyckiego
wynszło? Ano to, że w tydzień po wyborach chyeniarze
do dubóf smalonych sie biero, do zawracania głóf ludow-
cowych i nakryncania jeim gitaróf, by sie zgodzily isć pos-
polu s niemi na zaglade i pochańbinie lewicyl Jeszcze sie
żadyn Maciek czeli Wojtek tak do Magdy lebo i inkszy
wsiwoy dzifki nie umizgoł ani zalicoł, jak tera wy, chyjena,
do Witoso.

Dawno to od czci i wiary Witoso odsadzaliśta? Dawno-
śta mu stylety i zatrate widly aże pod siódme ziebro pcha-
ły, jako pospolitemu oczajdusze i huncwtowowi? Jużeśta
zapomniały? No, to my lepi pamintama i bez to właśnie
kazał sie wam Witek powyży kolan pocałować. A przypo-
minajo se Pan poseł, jak to łoni, niby za tamtygo Syjmó
bywało? Kto to sie na zgode i wspólnó z chłopamy prace
zgodzić nie chcial? Ano, wyl Ci samiuteńcy, kturzy sie
tera temu samemu Witosowi do stupek kłaniata, za piny
obłapiata i żebrzeta: „wspomuz Wincenty, bo zginiema!“
A Witek peda se zimno: „he!“ — i tylo. Kiejśta chcialy
to matał Nawarzyliśta smoly holerny to jo chłajta. Ja nie
warzył, to co mi ta do tego? Chcieliśta sobie same star-
czyć, to se starczta — kto wama broni?! Tak sie to, Panie
posle, zmienili caszy. Bo pedzione belo już w testamencie,
że kto sie wywyższa bedzie poniżón i nawyró! Jak Pana
posła boli koniec (mego listó), to niech se przypomno, że
na frasunek dobry trunek. Ponoć w bófecie sejmowem
okowitości świży zapas dostaly to bedzie sie czem urznonć.

Oczekujoncy ryhlyh wieści przekreślam sie z należącem

z szacsonkiem

+++ Marcin Gajda

gospodarz ze wsi Latawice Wielkie,
gmina Małe Gamulowo.

Przestępca.

— Rozwodzę się z mężem!
— Dlaczego?
— To, proszę pani, sumogradum, to zbrodniarz, to
przestępca kryminalny.
— Zabił kogo?
— E, nie! Ale niech pan sobie wyobrazi, ten człe-
wiek w tych czasach nie chciał grać na giełdzie.



Przejrzął na oczy.

Kopernik. — Trzymając to w ręku, zamiast kuli ziemskiej, widzę dopiero, jak błędnym był mój system planety. Świat kręci się nie około słońca, lecz około dolara.

Ogłoszenia drobne.

Dla miłośników pamiątek! Obcas z lewego buta gen. Weyganda w dobrym stanie jest do sprzedania. Oglądać można u portjera w hotelu „Pod Ósemką”

Lekcje tańca św. Wita udzielam w komplecie i pojedynczo Koszykowa 199.

1.000.000 marek chciałbym wygrać na loterii. Proszę wskazać szczęśliwy numer losu „Fortunantowi”.

Futra męskie i damskie wynoszę z przedpokojów. Klucze z adresem uprasza się składać w administracji Kurjerka dla K. Z.

Francuskiego ciasta wypiekania chcę się nauczyć. Wzamian mogę udzielić lekcji chodzenia po drucie. Łaskawie zgłoszenia sub „Baletnica”.

Zgubiono wezwanie do zapłacenia 100.000 mk. kary w Urzędzie Walki z Lichwą. Łaskawy znalazca zechce zapłacić i oddać kwit za serdecznym podziękowaniem.